

Afganistan 2021 – anatomia klęski

Piętnasty dzień sierpnia 2021 r. przyniósł porażające doniesienia z Afganistanu. Talibowie z Islamskiego Emiratu Afganistanu (IEA) bez walki zajęli stolicę tego państwa - Kabul. Prezydent Aszraf Ghani ratował się ucieczką za granicę, a struktury rządowe rozpadły się jeszcze szybciej, niż afgańskie siły bezpieczeństwa. Coś, co wielu ekspertów przewidywało i przed czym ostrzegało od dawna, stało się faktem. Tymczasem już poprzednie dni obfitowały w wydarzenia, które rodziły szok i zdumienie nie tylko opinii międzynarodowej, ale i osób obeznanych z bezpieczeństwem międzynarodowym oraz znających sytuację w tym kraju. Po serii błyskawicznych i błyskotliwych pod względem taktycznym operacji militarnych, talibowie w ciągu nieco ponad tygodnia przejęli kontrolę nad niemal wszystkimi prowincjami kraju, co ostatecznie umożliwiło im zajęcie Kabulu. Wszystko to działo się przy całkowitej bierności afgańskich sił bezpieczeństwa, które z dnia na dzień po prostu przestały istnieć.

”
W serii błyskawicznych i błyskotliwych pod względem taktycznym operacji militarnych, talibowie w ciągu nieco ponad tygodnia przejęli kontrolę nad niemal wszystkimi prowincjami kraju, co ostatecznie umożliwiło im zajęcie Kabulu. Wszystko to działo się przy całkowitej bierności afgańskich sił bezpieczeństwa, które z dnia na dzień po prostu przestały istnieć.

Afganistan – porażka Zachodu

Klęska polityki USA i NATO w Afganistanie staje się właśnie faktem dokonany i to w najgorszy z możliwych sposobów. Wielu analityków (w tym autor) przepowiadało porażkę afgańskiej kampanii już od dawna, nikt chyba jednak nie przypuszczał, że będzie mieć ona tak błyskawiczny i dramatyczny charakter. Co najmniej od dekady było już jednak jasne, że operacja afgańska Zachodu nie zostanie zaliczona w poczet tych zwycięskich. Pierwsze wyraźne oznaki nadchodzącej katastrofy dało się zauważyć już po 2014 r., tuż po

zakończeniu w Afganistanie misji sił ISAF (*International Security Assistance Force*) – najdłuższej militarnej operacji w dziejach Sojuszu Północnoatlantyckiego (NATO). Przez kolejne lata sytuacja bezpieczeństwa w Afganistanie ulegała systematycznemu, stałemu pogorszeniu. Zbrojna opozycja afgańska, skupiona głównie wokół liderów Islamskiego Emiratu Afganistanu, stopniowo powiększała obszar kraju znajdujący się pod jej kontrolą, przeprowadzając coraz więcej skutecznych operacji bojowych i zamachów terrorystycznych, w tym także w stolicy państwa. Stało się wówczas oczywiste, że przy tak minimalnym zaangażowaniu militarnym ze strony państw zachodnich (i równie marginalnym politycznym zainteresowaniu Afganistanem) – nie osiągnie się pierwotnie zakładanych celów strategicznych. Należały do nich przede wszystkim stworzenie i umocnienie w tym kraju prozachodniego, nominalnie demokratycznego systemu politycznego, z rządem reprezentującym wszystkie główne społeczności etniczne, oraz uniemożliwienie funkcjonowania na afgańskim terytorium struktur oraz organizacji o charakterze ekstremistycznym i terrorystycznym (głównie Al-Kaidy, AQ). Dzisiaj widać wyraźnie, że tylko obecność niewielkich liczebnie sił NATO i USA podtrzymywała w ostatnich latach istnienie państwa afgańskiego i jego struktur, w tym tych odpowiedzialnych za bezpieczeństwo. Gdy zabrakło symbolicznej obecności sił zachodnich, powołana w 2004 roku Islamska Republika Afganistanu rozsypała się w ciągu kilkudziesięciu godzin.

Kampania afgańska Zachodu została jednak w istocie przegrana znacznie wcześniej, niż z chwilą zakończenia misji ISAF. Stało się to bowiem już ok. 2010 roku, gdy zarówno Amerykanie, jak i ich sojusznicy z NATO, zniechęceni brakiem postępów po dekadzie kosztownego zaangażowania pod Hindukuszem, stracili zainteresowanie i polityczną wolę dla dalszych wysiłków na rzecz realizacji pierwotnych zamierzeń strategicznych tej operacji. Kolejne dziesięć lat sojuszniczego zaangażowania w Afganistanie to już tylko stopniowe, ale konsekwentne „zwijanie” i wygaszanie obecności wojskowej – ze wszystkimi tego konsekwencjami dla sytuacji strategicznej w tym kraju.

Sposobem na „wyjście z twarzą” z afgańskiej matni stała się dla USA po 2015 roku próba zawarcia formalnego układu pokojowego z IEA. Długotrwałe rokowania, toczony m.in. w Katarze, doprowadziły w lutym 2020 roku do zawarcia „porozumienia pokojowego” w Dausze. Układ ten przewidywał zawarcie rozejmu, wycofanie sił międzynarodowych, rozmowy talibów z rządem w Kabulu oraz zobowiązanie IEA do poszanowania szeregu

wymogów charakterystycznych dla nowoczesnego, demokratycznego państwa i społeczeństwa. Pomimo zawarcia „układu pokojowego” z talibami, sytuacja w Afganistanie pogarszała się jednak z tygodnia na tydzień. Talibowie nie chcieli zawrzeć trwałego rozejmu, sabotowali nie tylko sam układ z Dohy z Amerykanami, ale i wszelkie robocze ustalenia zawarte podczas późniejszych nieoficjalnych rozmów z rządem w Kabulu. Dzisiaj widać wyraźnie, że zarówno dla talibów, jak i Amerykanów układ z Dohy był tylko taktycznym wybiegiem, mającym obu stronom kupić czas na realizację ich rzeczywistych celów. Islamiści z IEA chcieli skonsolidować swe zdobycze na obszarach wiejskich w południowych i zachodnich prowincjach kraju, a USA – przechodzące właśnie burzliwy okres kampanii wyborczej i elekcji prezydenckiej – zyskać kolejne miesiące na działania w ramach PR-owej strategii obliczonej na „przeczekanie”. Jednakże taka strategia musiała kiedyś zostać skonfrontowana z brutalną rzeczywistością. Ta konfrontacja ma miejsce właśnie teraz, a jej ofiarami są przede wszystkim zwykli Afgańczycy, pozostawieni samym sobie wobec fanatycznego reżimu porównywalnego z osławionym kalifatem Państwa Islamskiego (IS), istniejącym kilka lat temu na części terenów Syrii i Iraku. Tym samym, gdy w kwietniu br. zarówno Stany Zjednoczone, jak i Sojusz Północnoatlantycki formalnie zapowiedziały całkowite wycofanie swych sił z Afganistanu – oznaczało to otwarte przyznanie się do faktycznej klęski.

Wiosna br. okazała się przy tym najgorszym z możliwych terminów na ogłaszanie przez Zachód decyzji o ostatecznym, całkowitym wycofaniu się z Afganistanu. Talibowie nasilali bowiem właśnie swoje operacje ofensywne na terenie całego kraju, spychając afgańskie siły bezpieczeństwa do defensywy. Już wcześniej tempo działań sił IEA było tak duże, że można w istocie mówić o nieprzerwanej ofensywie rebeliantów trwającej od wiosny 2018 r., co było sytuacją bez precedensu w 20-letniej historii afgańskiego konfliktu. To właśnie ta ciągła presja operacyjna, wywierana przez talibów na siły rządowe w całym kraju, przesądziła o ostatecznym zwycięstwie IEA.

Przyczyny sukcesów talibów – próba analizy

W obliczu tej sytuacji powstaje pytanie o to, co sprawiło, że skuteczność talibów w ostatnich miesiącach i tygodniach tak dramatycznie wzrosła. Z pewnością przyczyną tego stanu rzeczy nie była tylko sukcesywnie malejąca obecność i aktywność sił międzynarodowych – i tak symboliczna w ostatnich pięciu latach. Przyczyn operacyjnych i strategicznych sukcesów sił IEA nie należy się także doszukiwać w radykalnej poprawie ich wyszkolenia, stanu

uzbrojenia i wyposażenia. Jest to wciąż w zdecydowanej większości siła o charakterze paramilitarnym, oparta na klasycznym partyzanckim schemacie działania, wzbogaconym jedynie technikami i taktykami terrorystycznymi, zaczerpniętymi z „podręczników” Al-Kaidy. Co więcej, nominalnie, „na papierze”, siły rządowe jeszcze w lipcu br. znacząco przewyższały talibów pod względem liczebności, a także jakości uzbrojenia, wyposażenia i taktyki. Armia, policja i inne formacje liczyły (według etatów – w praktyce było to o wiele mniej) ok. 300 tysięcy ludzi, podczas gdy talibowie mogli wystawić – w najbardziej optymistycznych szacunkach – ok. 70 tys. bojowników. Jak jednak widać, nowoczesne uzbrojenie i wyposażenie, a także wieloletnie kosztowne szkolenie przez siły USA/NATO – to nie wszystko. Zasadniczą przyczyną szokującego pasma zwycięstw talibów okazało się bowiem żywiołowo postępujące załamanie morale afgańskich sił rządowych i ich zdolności do „stawania w polu”. To zaś z kolei jest przede wszystkim rezultatem propagandy talibów i ich specyficznych metod działania, (o czym szerzej poniżej) oraz ogólnego załamania sytuacji społeczno-politycznej i bezpieczeństwa w kraju.

Sprawa ta ma jednak znacznie głębsze podłoże, nad którym „ludzie Zachodu” (nie tylko Amerykanie) nigdy nie pochylali się z należytą uwagą – otóż dla większości mieszkańców Afganistanu „państwo afgańskie” jest bytem abstrakcyjnym. Niewielu „obywateli Afganistanu”, zwłaszcza mieszkających na prowincji, uważa się za „Afgańczyków”. Większość definiuje się według linii etnicznych i/lub wyznaniowych, a podstawową przynależność i orientację światopoglądową wyznaczają w pierwszej kolejności osobiste więzy rodowe i klanowe. Ma to swe przełożenie na jakość działań afgańskich sił bezpieczeństwa. Złożone w większości z Uzbeków, Tadżyków, Hazarów i Turkmenów formacje Afgańskiej Armii Narodowej (ANA), walcząc na północy i w centrum kraju, chętniej przyjmowały rozkazy (lub „zalecenia”) od swych lokalnych starszyzn plemiennych, niż od przeważnie pasztuńskich dowódców wojskowych. Zwłaszcza, że wspomniani Pasztuni na żołdzie Kabulu również podlegali więzom klanowym, które często łączyły ich z terenami Afganistanu tradycyjnie sprzyjającymi talibom. Jeśli starszyzna kazała zaprzestać walk, oddając pola talibom w imię oszczędzenia ofiar wśród ludności cywilnej i zniszczeń w lokalnej infrastrukturze, było to istotniejsze niż rozkazy oficerów ANA stanowiące inaczej. W rezultacie, od kilku miesięcy coraz częściej odnotowywane były sytuacje, w których posterunki, a nawet całe bazy ANA oddawane były talibom bez walki lub po symbolicznej i

krótkotrwałej wymianie ognia. Poddający się żołnierze afgańscy często bratali się z rebeliantami, a nawet wstępowali w ich szeregi. Co gorsza, tego typu incydenty dotyczyły także żołnierzy z elitarnych formacji – komandosów oraz sił specjalnych – specjalnie dobieranych pod kątem lojalności wobec rządu kabulskiego.

W ośrodkach miejskich dominującym typem rebelianckiej aktywności bojowej były od wielu miesięcy zamachy terrorystyczne (w tym również te o charakterze samobójczym), o różnej skali nasilenia – od małych ataków po duże, drobiazgowo planowane operacje wymagające sporego nakładu czasu, sił i środków. To wyraźne nasilenie działań typowo terrorystycznych stanowiło jeden z ważniejszych wskaźników szybko pogarszającej się sytuacji bezpieczeństwa w kraju. Szczególny niepokój budziła rosnąca ilość ataków samobójczych, dokonywanych w imieniu i na rzecz IEA. Widać tu wyraźny wpływ terrorystycznego rzemiosła Al-Kaidy, a także efekty jej już ponad 20-letniego ideologicznego i politycznego oddziaływania na Islamski Emirat Afganistanu.

W afgańskich miastach równie częste były też celowane ataki na konkretnych przedstawicieli władz i sił bezpieczeństwa oraz osoby uznawane przez talibów za wrogów Emiratu: członków tradycyjnych miejscowych struktur władzy (starszyny plemiennej/klanowej), dziennikarzy, urzędników, oficerów ANA i policji, działaczy organizacji pozarządowych, aktywistów społecznych itp. Na prowincji z kolei aktywność rebeliantów to przede wszystkim klasyczne partyzanckie działania zwartych oddziałów, podejmujących ataki na posterunki, bazy i konwoje rządowych formacji bezpieczeństwa. Jednak również i tam, od pewnego czasu obserwowano natężenie bardziej wysublimowanych taktycznie ataków na konkretnych przedstawicieli środowisk i grup społecznych, uważanych przez talibów za wroga wobec ich agendy politycznej i ideowej. Takie precyzyjne, zindywidualizowane ataki wymierzone w konkretne osoby w Afganistanie nie są nowością – to taktyka stosowana jeszcze w czasach walki mudżahedinów z władzami komunistycznymi i interwencyjnymi siłami sowieckimi w latach 80-tych ub. wieku. Talibowie wykorzystują tamte dawne techniki i wzorce, z powodzeniem adaptując je do współczesnych uwarunkowań polityczno-społecznych i operacyjnych. Kampania spersonalizowanego terroru wobec szeroko rozumianych przedstawicieli „reżimu z Kabulu” narastała w szybkim tempie od ponad roku, w niektórych regionach kraju stanowiąc dominujący typ aktywności operacyjnej sił powiązanych z IEA.

Taka taktyka miała dwa główne cele. Pierwszym było oczywiście zastraszenie i sterroryzowanie osób przeciwnych IEA, a będących oficjalnymi przedstawicielami rządu centralnego lub posiadających jakąkolwiek władzę i wpływ na innych w swym środowisku lub regionie. Drugim była swoista „dekapitacja” ośrodków wpływu i władzy opozycyjnych wobec talibów, rozumiana bardzo dosłownie – fizyczna eliminacja kolejnych przedstawicieli „reżimu kabluskiego” zniechęca ich potencjalnych następców, tworząc w danym miejscu próżnię władzy i ułatwiając działania zbrojnej opozycji. Eskalacja tego zjawiska świadczyła przy tym o systematycznie rosnących zdolnościach talibów w zakresie wywiadu i rozpoznania lokalnych społeczności w całym kraju, a równocześnie także o wysokim stopniu penetracji przez nich tych środowisk. Niestety, ani kontrwywiad afgański, ani służby zachodnie nie wyciągały z tych faktów należytych wniosków. Taktyka ta odpowiada też za wspomniane osłabienie morale w szeregach rządowych sił bezpieczeństwa, które i tak nigdy nie należało do wysokich.

Wzmoczona aktywność operacyjna sił powiązanych z IEA to nie jedyna przyczyna gwałtownie pogarszającego się stanu bezpieczeństwa w Afganistanie w minionych miesiącach. Na zasadzie reakcji, wiele z lokalnych afgańskich wspólnot i społeczności – szczególnie na terenach zamieszkałych przez Hazarów, Uzbeków czy Turkmenów – tworzyło własne milicje i oddziały samoobrony, mające za zadanie zminimalizować negatywne skutki presji operacyjnej wywieranej przez talibów i ich sprzymierzeńców. Formacje te, budowane w oparciu o tradycyjne struktury plemienne i klanowo-rodowe, często wchodziły jednak w miarę trwania ich działalności w konflikt z prawem, podejmując aktywność jawnie bandycką (samosądy, wymuszenia, haracze, porwania itd.). Milicje takie często stawały się również prywatnymi armiami lokalnych watażków, przemytników opium itp. W efekcie te struktury paramilitarne, o pierwotnie antyrebelianckim charakterze oraz nierzadko mające duże zasługi i osiągnięcia w zwalczaniu lokalnych sił Talibanu, przekształcały się z nieformalnych sojuszników Kabulu w jego faktycznych przeciwników, równie groźnych dla państwa i jego aparatu, co sam IEA. Już sam fakt samorządowego, oddolnego powstawania takich lokalnych milicji świadczył o skrajnej słabości państwa i jego instytucji odpowiedzialnych za bezpieczeństwo obywateli. Późniejsza stopniowa degeneracja tych formacji i ich przekształcanie się w organizacje de facto bandyckie to z kolei dowód na całkowity brak strategii tegoż państwa odnośnie długofalowego

zapewniania ładu i porządku na terenach, gdzie jego oficjalne struktury są słabe i nieefektywne. Ostatecznie, co pokazały dramatyczne wydarzenia z pierwszej połowy sierpnia br., wiele z tych lokalnych milicji przeszło na stronę talibów, zasilając ich szeregi i wzmacniając ich potencjał operacyjny.

Rola związków afgańskiego Talibanu z Al-Kaidą

W tle tej trudnej sytuacji bezpieczeństwa zachodziły (i wciąż zachodzą) w Afganistanie procesy, które w najbliższej przyszłości przesądzą o tym, czy cała dwudziestoletnia kampania USA i NATO w tym kraju ostatecznie uznana zostanie za strategiczną klęskę. Chodzi o szybko postępującą odbudowę na terytorium afgańskim struktur i wpływów islamistycznych struktur dżihadu. Przede wszystkim chodzi tu o Al-Kaidę; od ponad ćwierćwiecza uważającą Afganistan za swój matecznik i mającą duże zasługi w odbudowie potencjału talibów. Al-Kaida nigdy nie zniknęła z Afganistanu – wbrew temu, co twierdzono w Waszyngtonie czy Brukseli. Była tam obecna przez ostatnie dwie dekady, m.in. w postaci tysięcy ochotników islamskiej „świętej wojny”, walczących z żołnierzami ISAF, ale także w formie finansowego, organizacyjnego i ideologicznego wsparcia udzielanego afgańskim talibom.

Związki Islamskiego Emiratu Afganistanu i Al-Kaidy są trwałe i nierozzerwalne, także ze względu na pokrewieństwo ideowe i religijne. Co ważne, relacje są tu zupełnie inne, niż mogłoby się wydawać – to bowiem Al-Kaida (dzisiaj kierowana przez Ajmana az-Zawahiriego) występuje w roli „wasala”, a talibowie i ich IEA w roli „seniora”. Dość przypomnieć, że liderzy AQ już kilka razy składali tradycyjną muzułmańską przysięgę wierności (*baja'h*) na ręce lidera afgańskiego Talibanu, uznawanego przez nich za „przywódcę wszystkich wiernych” (*amir al-mu'minin*). Po raz ostatni rzecz taka miała miejsce w 2016 roku, gdy przywódcą IEA został Hajbatullah Achundzadza.

Al-Kaida stopniowo – ale bez większych problemów – odbudowuje dzisiaj swoją infrastrukturę logistyczną i operacyjną w Afganistanie, korzystając z sukcesów talibów i aktywnie w nich partycypując. Co więcej, jej aktualna sytuacja strategiczna jest znacznie korzystniejsza, niż 20 lat temu, gdy była organizacją ściganą przez niemal wszystkie państwa świata i zmuszoną do całkowitej konspiracji, także w samym Afganistanie. Obecnie mało kto zwraca już uwagę na jej poczynania (dotyczy to także Amerykanów), wciąż bowiem znajduje się ona w cieniu IS, konkurencyjnej do AQ organizacji powszechnie uważanej na Zachodzie za radykalniejszą i znacznie bardziej niebezpieczną. Państwo

Islamskie również zresztą obecne jest militarnie i strukturalnie w Afganistanie, w postaci tzw. Prowincji Chorasán (*Wilaj'et Chorasa'an*).

Podsumowanie i wnioski:

1. Szybkość i łatwość, z jaką siły Islamskiego Emiratu Afganistanu przejęły kontrolę nad większością terytorium państwa, najwyraźniej zaskoczyły również samych talibów. Zdobycie określonego terenu i jego zasobów ludnościowych oraz ekonomicznych to jedno, ale ich utrzymanie i w miarę efektywne zarządzanie nimi – także w wymiarze bezpieczeństwa publicznego – to już zupełnie inna sprawa. Stąd najpewniej obecna „miękką” postawa i koncyliacyjne zachowanie talibów, ich zapewnienia o amnestii dla byłych urzędników, wojskowych itp. oraz wezwania do współpracy przy tworzeniu „nowego rządu”, kierowane nawet do kobiet. Wszystko to obliczone jest na zyskanie na czasie, m.in. po to, aby skonsolidować władzę nad świeżo zajętymi terenami kraju, szczególnie dużymi ośrodkami miejskimi, najbardziej niechętnymi talibom. Nic dziwnego, że IEA zaczyna w szybkim tempie ściągać posiłki – do Afganistanu kierowani są wszyscy bojownicy, którzy z różnych powodów (szkolenia, „urlopy”, leczenie) znajdowali się dotąd na terenie Pakistanu, a są w stanie wrócić do służby w linii. Prowadzony jest też ochotniczy zaciąg wśród afgańskich emigrantów na terenie Pakistanu, a nawet tamtejszych talibów z *Tehrik-e-Taleban Pakistan*. IEA ma wsparcie w tym zakresie ze strony pakistańskich służb bezpieczeństwa, które organizują już pierwsze transporty tych ochotników drogą lądową (przez Dżalalabad) oraz powietrzną (przez Kandahar). Akcją rekrutacji ochotników do dżihadu w Afganistanie wznawia też Al-Kaida, tym razem zachęcając swych zwolenników w całym świecie islamu do osiedlenia się w „wyzwolonym islamskim państwie” afgańskich talibów.

2. Talibowie wciąż nie zajęli całego kraju, wciąż też nie ugruntowali swej władzy i kontroli nad terenami już nominalnie opanowanymi w błyskawicznej ofensywie z pierwszych dni sierpnia. Stabilność ich władzy na wielu obszarach wciąż nie jest, więc pewna, a w wielu miejscach (szczególnie dużych miastach) istnieją realne perspektywy pojawienia się buntów, czy nawet powstania ruchu oporu wobec sił Emiratu. Tym bardziej, że dawne rządowe siły bezpieczeństwa, w tym zwłaszcza ich elitarne formacje specjalne (złożone niemal wyłącznie z przedstawicieli ludów niepusztuńskich) oraz służby bezpieczeństwa rozproszyły się wśród lokalnych populacji. Ich żołnierze i funkcjonariusze

dysponują nie tylko bronią, ale przede wszystkim wykształceniem i taktycznym *know-how*, co czyni z nich potencjalnych niebezpiecznych przeciwników. Pierwsze antytalibskie demonstracje (Dżalalabad, Herat – 16, 17 sierpnia br.) dowodzą również, że po początkowym szoku rodzi się także zarzewie oddolnego, spontanicznego społecznego sprzeciwu wobec nowej władzy. W niezdobytej jak dotąd przez talibów prowincji Pandższir kiełkuje natomiast ośrodek zorganizowanego, polityczno-wojskowego oporu wobec IEA, który zapewne prowadzić będzie już wkrótce przewlekłą partyzancką kampanię przeciwko talibom.

3. Jak się wydaje wojna w Afganistanie nie dobiegła końca, zmienili się natomiast jej główni aktorzy. Sytuacja strategiczna w tym kraju wróciła w przybliżeniu do *status quo* sprzed 2001 roku. W dającej się przewidzieć perspektywie czasowej (5-10 lat) Afganistan wciąż targany będzie więc wyniszczającym konfliktem wewnętrznym, podsycanym przez zagranicznych mocodawców i sponsorów, realizujących swe interesy i cele geopolityczne.

4. Zarysowana powyżej perspektywa to przede wszystkim dramat dla mieszkańców Afganistanu. Ostatnie wydarzenia w tym kraju zaskoczyły nie tylko opinię międzynarodową, ale również (a może: zwłaszcza) jego mieszkańców. Szczególnie tych młodych, stanowiących niemal dwie trzecie społeczeństwa. Spośród nich niemal połowa żyje w miastach, a większość z nich to ludzie nieźle jak na lokalne realia wykształceni, a na pewno otwarci na świat i przyzwyczajeni do namiastki „typowego” zachodniego stylu życia, jaką mieli przez minione 20 lat. Dla nich perspektywy życia w państwie kierującym się ortodoksyjnymi normami religijnymi okażą się najpewniej szczególnie trudne do akceptacji, co zrodzi dążenia do buntu albo zmusi ich do opuszczenia ojczyzny. Trudno bowiem oczekiwać, że ziszczą się nadzieje części zachodnich komentatorów sugerujących, że świat tak bardzo zmienił się po 2001 roku, (kiedy IEA stracił władzę) iż nawet talibowie nie zdołają dzisiaj zakuć w „średniowieczne kajdany” zdigitalizowanego i połączonego z całym światem społeczeństwa. Po pierwsze, Afganistan jest wciąż krajem o niskim stopniu urbanizacji (tylko ok. 35 proc. ludności żyje w miastach, z czego tylko ok. 40 proc. w dużych ośrodkach zasługujących na miano metropolii). Tymczasem to mieszkańcy dużych miast stanowią kosmopolityczną część populacji, korzystającą (a i to nie w całości) z nowinek technologicznych Zachodu. Większość ludności Afganistanu żyje jednak na prowincji, gdzie warunki są często bardzo zbliżone do tych, jakie istniały tam kilkadziesiąt, a nawet sto lat temu. Po drugie, Internet, media społecznościowe, radio czy telewizja nie są elementami

niemożliwymi do eliminacji z życia społeczeństwa. Można je fizycznie wyłączyć (lub co najmniej ograniczyć ich zasięg), albo skutecznie cenzurować. A co najważniejsze, można ograniczyć dostawy energii elektrycznej, czyniąc z nich dobro luksusowe – racjonowane i wydzielane, jako nagroda (takie były też doświadczenia Syryjczyków i Irakijczyków na terenach kontrolowanych przez fanatyków z Państwa Islamskiego). Nie należy łudzić się też, że talibowie z Afganistanu będą łagodniejsi w swym praktycznym podejściu do budowy „państwa islamskiego” i jego zarządzania, niż podwładni kalifa Abu Bakra al-Bagdadiego w Lewancie w latach 2014-2017.

5. Od chwili przejęcia władzy przez talibów w niemal całym Afganistanie, pojawia się na Zachodzie coraz więcej opinii sugerujących, że Ruch Talibów złagodniał przez minione dwie dekady. Sugeruje się, że talibowie zliberalizowali swą doktrynę i wizję społeczno-politycznego ustroju państwa, „dostosowując” ją do nowoczesnego świata. Takie tezy są absolutnie niezgodne z rzeczywistością. Wystarczy bowiem sięgnąć do odezw, komunikatów i wystąpień liderów talibów opublikowanych w ostatnim roku, aby przekonać się, jak faktycznie wygląda owa „liberalizacja” Talibanu. Ponadto należy pamiętać, że talibowie – tak jak inne fundamentalistyczne ruchy w łonie islamu, w tym blisko z nimi związana Al-Kaida – powołują się w swych programach społeczno-politycznych wprost na boski nakaz zawarty w Koranie. A więc coś, co nie tylko nie podlega żadnej dyskusji, ale też tym bardziej jakiegokolwiek interpretacji i ocenie. To jest niezmiennie fundament doktryny talibów, pytanie nie brzmi więc, czy będą oni wprowadzać szariat w Afganistanie, ale kiedy zaczną i w jakim tempie będą działać.

6. Istnieje duże niebezpieczeństwo, że Afganistan stoi właśnie w obliczu katastrofy humanitarnej o trudnych do oszacowania rozmiarach. Dotyczy to przede wszystkim kwestii dalszego funkcjonowania społeczeństwa w kontekście m.in. jego fundamentalnych potrzeb żywnościowych itd. W najgorszym przypadku, w przeciągu kilku miesięcy Afganistan może stać się miejscem zagrożonym niedożywieniem lub nawet głodem, tym bardziej, że zbliża się zima, która w niektórych regionach tego kraju ma surowe oblicze. Innym aspektem spodziewanego kryzysu humanitarnego w Afganistanie jest również fala uchodźców z tego kraju. Ten temat już w najbliższych tygodniach stanie się najpewniej pilnym dla wielu państw regionu, szczególnie Iranu, Pakistanu i krajów Azji Centralnej. W dalszej perspektywie kwestia afgańskich migrantów z pewnością znajdzie się również na agendzie Unii

Europejskiej i jej członków (w tym również Polski, już obecnie mającej problemy z nielegalnymi imigrantami na granicy z Białorusią) oraz wielu państw Bliskiego Wschodu. Osobnym, choć nie mniej istotnym aspektem spodziewanych w Afganistanie problemów natury humanitarnej jest kwestia wysoce prawdopodobnych naruszeń praw człowieka przez talibów.

7. Korzystając z gościnności Islamskiego Emiratu Afganistanu i symbiotycznych związków z talibami, Al-Kaida ponownie zacznie umacniać swoje zdolności operacyjne. To zaś przełoży się na wzrost jej aktywności – być może już w perspektywie najbliższych miesięcy – nie tylko w regionie Azji Centralnej i Subkontynentu Indyjskiego, ale także w innych częściach świata. Rozbudowa potencjału AQ może też w dalszej przyszłości (w ciągu kilku lat) wpłynąć na ponowne poważne zwiększenie zagrożenia terrorystycznego dla krajów zachodnich. Będzie to już tylko kolejny z wielu dowodów, że wojna afgańska – trwająca dwie dekady i kosztująca tysiące ofiar (licząc jedynie żołnierzy sił USA/NATO) oraz biliony dolarów – zakończyła się porażką.

Autor: Tomasz Otłowski, Senior Fellow w Programie Bezpieczeństwo i Obronność Fundacji im. Kazimierza Pułaskiego

Fundacja im. Kazimierza Pułaskiego jest niezależnym think tankiem specjalizującym się w polityce zagranicznej i bezpieczeństwie międzynarodowym. Głównym obszarem aktywności Fundacji Pułaskiego jest dostarczanie analiz opisujących i wyjaśniających wydarzenia międzynarodowe, identyfikujących trendy w środowisku międzynarodowym oraz zawierających implementowalne rekomendacje i rozwiązania dla decydentów rządowych i sektora prywatnego. Fundacja w swoich badaniach koncentruje się głównie na dwóch obszarach geograficznych: transatlantyckim oraz Rosji i przestrzeni postsowieckiej. Przedmiotem zainteresowania Fundacji są przede wszystkim bezpieczeństwo, zarówno w rozumieniu tradycyjnym jak i w jego pozamilitarnych wymiarach, a także przemiany polityczne oraz procesy ekonomiczne i społeczne mogące mieć konsekwencje dla Polski i Unii Europejskiej. Fundacja Pułaskiego skupia ponad 60 ekspertów i jest wydawcą analiz w formatach: „Stanowiska Pułaskiego”, „Komentarza Międzynarodowego Pułaskiego” oraz „Raportu Pułaskiego”. Eksperti Fundacji regularnie współpracują z mediami. Fundacja przyznaje nagrodę „Rycerz Wolności” dla wybitnych postaci, które przyczyniają się do promocji wartości przyświecających generałowi Kazimierzowi Pułaskiemu tj. wolności, sprawiedliwości oraz demokracji. Do dziś nagrodą uhonorowani zostali m. in.: profesor Władysław Bartoszewski, profesor Norman Davies, Aleksander Milinkiewicz, prezydent Lech Wałęsa, prezydent Aleksander Kwaśniewski, prezydent Valdas Adamkus, Javier Solana, Bernard Kouchner, Richard Lugar, prezydent Vaira Vīķe-Freiberga, prezydent Mikheil Saakashvili, Radek Sikorski i Carl Bildt oraz prezydent Toomas Hendrik Ilves. Fundacja im. Kazimierza Pułaskiego jest także organizatorem dorocznej konferencji Warsaw Security Forum, będącej platformą dialogu o polityce bezpieczeństwa pomiędzy Unią Europejską, NATO i Rosją. Fundacja im. Kazimierza Pułaskiego jest laureatem nagrody “Think Tank Awards 2017” w kategorii „Best EU International Affairs think tank” przyznawaną przez brytyjski magazyn “Prospect”. Fundacja Pułaskiego posiada status organizacji partnerskiej Rady Europy.

www.pulaski.pl